Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SRODA 29 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 99

Obawa przed Niemcami Hindenburga.

Nowoobrany prezydent Rzeszy przystępuje do militaryzacji urzędów.

Odpowiedzią Polski na Hindenburga — marsz. Piłsudski?

Podpułkownik — sekretarzem stanu.

Wiedeń, 28 kwietnia.

Z Berlina donoszą, że w pierwszych dniach urzędowania prezydenta Rzeszy Hindenburga będzie zamianowany sekretarz stanu.

Hindenburg chce mianować sekretarzem swego przyjaciela podpułkownika Feldmana. Wiadomość ta wywołała w kołach lewicowych silne zaniepokojenie, gdyż byłoby to dowodem powolnego zapoczątkowania militaryzacji urzędów.

Berlin, 28 kwietnia.

Organ niemiecko-narodowy „Deutsche Zeitung" dowiaduje się z dobrze po informowanych, jak zapewniają, źródeł, że Hindenburg zamierza przenieść rezydencję prezydenta republiki z pałacu przy Wilhemstrasse w Berlinie do Poczdamu.

Hindenburg — to 20 korpusów wojska.

Londyn, 28 kwietnia.

„Morning Post", organ Baldwina, pisze:

Wybór Hindenburga ma wartość 20 korpusów wojska dla Niemiec. Jak daleko postąpiło materjalne rozbrojenie Niemiec, nie wiemy dokładnie, ale duchowo i moralnie Niemcy są uzbrojone od stóp do głów.

Miejmy nadzieję, że wynik wyborów nie obali paktu 5-ciu mocarstw, ale niewątpliwie nagromadzi wielkie trudności w pertraktacjach o pakt bezpieczeństwa które i tak dotąd były bardzo poważne.

W tych warunkach obowiązkiem aljantów jest trzymać w ręku zastawy, które mają tj. Nadrenję i nie zmniejszać straży granicznej.

W tyglu bułgarskim.



KRÓL BORYS: — A teraz ja wysadzam w powietrze bolszewicki spisek.

Piłsudski — odpowiedzią Polski na Hindenburga.

Oto zdanie p. Wacława Sieroszewskiego.

Z Warszawy donosi korespondent „Expressu":

Dzisiejszy „Kurjer Poranny" zamieszcza następujący charakterystyczny list znanego powieściopisarza Wacława Sieroszewskiego.

Wobec prowokacyjnego dla niepodległości Polski oraz pokoju świata obioru przez Niemcy na swego Prezydenta Benkendorfa von Hindenburga, krwawego i bezlitosnego wodza wojsk niem. oraz okrutnego grabiciela i gnębiciela naszej Ojczyzny w czasie ostatniej wojny — uważam, że jedyną odpowiedzią może być jako wyraz bezwzględnej woli samoobrony wydanie niezwłoczne reskryptu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych, oraz powołanie marszł. Józefa Piłsudskiego na Naczelnego Wodza naszej armji.

Groza położenia wymaga zaprzestania waśni partyjnych, stłumienia zazdrości i zawiści osobistych, zaprzestania małostkowej, chwiejnej polityki. Musimy być gotowi do obrony niezależności naszej za wszelką cenę. Nacisk opinji publicznej pod tym względem musi być jednolity i nieustępliwy. Podaję w tej sprawie mój skromny głos jako początek moralnego plebiscytu narodowego.

Wacław Sieroszewski.

Oświęcim, 27.4. 1925 r.

GIEŁDA.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.

Nowy Jork 5,17.
Londyn 25,01.
Paryż 27,22.

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5,19.

—ioi—

Sprawa misji sowieckiej będzie dziś tematem obrad fabrykantów.

W dniu dzisiejszym odbędzie się zebranie stowarzyszenia fabrykantów przemysłu włókienniczego, Zachodnia 68, przyczem na porządku dziennym znajduje się sprawa nawiązania stosunków z misją sowiecką. (b)

15-letnia dziewczyna targnęła się na swe życie.

W podwórzu domu Nr. 15 przy ulicy Szkolnej córka woźnicy 15-letnia Genia Duszyńska w celu samobójczym napiła się kreozotu.

Lekarz pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy, odwiózł ją do szpitala w stanie osłabionym.

Rewolwer---straszak w ręce profesora.

Niesamowita przygoda krótkowidza, który usiadł na kolanach pewnego pana.

Z Warszawy donoszą nam:

Pan Aron K. (Próżna 14) przywdział najelegantszy garnitur, założył wzorzysty krawat i wyszedł na miasto.

Szczęście mu sprzyjało. Przed witrynami Hersego ujrzał swą dobrą znajomą. Ucieszyła się na widok młodzieńca.

Skierowali się ku skwerowi przy placu Dąbrowskiego, usiedli na ławce. Ciemno było i cicho Milczeli.

Nagle z mroku wyłoniła się barczysta postać w nieprzemakalnym płaszczu.

Był to mężczyzna, jak się zdaje, szukający ławki. Zbliżył się do natchnionej pary, chwilę stał bez ruchu, poczem rozsiadł się wygodnie na kolanach p. Arona.

Niewiasta z krzykiem uciekła, a młodzieniec uniósł się słusznym gniewem.

— Panie, jak pan śmie coś podobnego! — zawołał i zepchnął intruza z kolan.

Barczysty jegomość nic nie odpowiedział sięgnął do kieszeni, wyciągnął browning i skierował lufę na p. K.

Młody człowiek, oczywiście, nie czekał na ciąg dalszy, lecz co tchu pobiegł do policjanta.

Pana w gumowym płaszczu sprowadzono do 10-go komisarjatu, gdzie wyszło na jaw, że jest to profesor Zygmunt M., zamieszkały przy ulicy św. Barbary 4. Nie miał zamiaru przerywać p. Aronowi cichego sam na sam, ani rozsiadać się na jego kolanach.

Jako krótkowidz, nie zauważył, że ławka jest zajęta i usiadł w nieodpowiedniem miejscu.

— Dobrze, ale dlaczego pan celował do mnie z rewolweru? — przerwał zeznania oburzony p. K.

— Ależ nie miałem zamiaru. Chciałem tylko zobaczyć, kto mnie spycha.

Z temi słowy profesor wyjął z kieszeni latarkę elektryczną w kształcie rewolweru.

P. Aron K. nie zgodził się na wywody profesora i zażądał spisania protokułu. Życzeniu stało się zadość.

Szybsze tempo przy budżecie.

Od przyszłego tygodnia rozpoczynają się rozprawy budżetowe w radzie miejskiej.

W celu przyspieszenia obrad posiedzenia odbywać się będą dwa razy tygodniowo.(b)

Strejk w fabryce Zylbersteina powstał wskutek zatargu z tkaczami.

W firmie Maksa Zilbersteina obniżono ostatnio płace tkaczom. Obecnie, gdy konjunktura poprawiła się, tkacze wystąpili z żądaniem wyrównania płac według stawek poprzednich.

Gdy firma nie zgodziła się na to żądanie proklamowano strejk i związek zawodowy zwrócił się do wszystkich tkaczy, by nie przyjmowali pracy w tej fabryce.

— — — Buch wszyscy do wody, piski i wrzaski, balet na wodzie...

:o:

Karnawałowe szaleństwa arystokracji angielskiej.

:o:

Polo na wodzie.—„Polowanie na skarby".--„Przesuwanie zegara".— Tennis przy świetle lamp elektrycznych i krokiet przy świetle księżyca.

Podczas niedawno zakończonego sensacyjnego procesu pułkownikowej Dennistoun, który był wielkim skandalem towarzyskim, nasłuchałem się sporo opowiadań o tem, co becnie najmocniej zajmuje i bawi angielską „złotą młodzież" obojga płci.

Jak wiadomo, właściwy karnawał angielski zaczyna się dopiero po Wielkiejnocy, kiedy ci, którzy nadają ton zabawie, wracają już z Riviery i z innych cieplejszych krajów, aby spędzić wiosnę w kraju ojczystym. Podczas świąt i **aż do czerwca odbywają się wspaniałe bale i przyjęcia w Londynie i w „country", w pałacach podmiejskich, wśród rozległych parków.** Zabawa na sposób dawny — dobry obiad dobre wino, karty i tańce — już nie wszystkim wystarcza. Wynaleziono całkiem nowe, bardziej podniecające sposoby spędzenia czasu.

Przypuśćmy naprzykład, że miłe i wesołe towarzystwo bogatych nierobów zebrało się na wsi u jednego z przyjaciół. Nastała pora, kiedy po herbacie o czwartej i po pogawędce, zostały jeszcze jakie dwie godziny do obiadu. Co robić? Jak zabić czas? Nawet przebieranie się w stroje wieczorne, do biadu nie zabierze dwóch godzin. Przecież nikomu nie wpadnie do głowy ani flirt przestarzały, ani przeczytanie książki.

Udaje się więc całe towarzystwo do wielkiej hali, z fontanną i basenem pośrodku. Zjawiają się „coctail'e", które do dają trochę animuszu znudzonej młodzieży. Po kilku „coctail'ach" wszyscy znikają w kabinkach dokoła hali i **wynurzają się stamtąd w strojach kąpielowych. Buch wszyscy do wody, piski, wrzaski, gra w polo, balet na wodzie...** Godzina mija i towarzystwo udaje się do poszczególnych apartamentów dla przywdziania strojów obiadowych.

Innym, bardziej poważnym rodzajem zabawy, jest t. zw. **„polowanie na skarby"**. Odbywa się ono albo w czyimś mieszkaniu, gdzie kilka złotych monet chowa się w najniemożliwszym miejscu, choćby na dnie tego basenu, albo też w nocy po ulicach Londynu samochodami. **W kilku punktach miasta chowa się jakieś bardziej widoczne przedmioty i uczestnicy zabawy pędzą samochodami, szukając skarbów.** Opowiadano, że nawet sam książe Walji brał w zeszłym roku udział w takiem polowaniu i że doszło do jakichś nieporozumień z policją.

Najbardziej jednak ekscentryczną jest **zabawa w przesuwanie zegara, w zamianę nocy na dzień.** Robi to się w ten sposób. Towarzystwo, które bierze udział w zabawie, zbiera się około godziny dziewiątej wieczorem w ubraniach zwykłych i zasiada do śniadania „breakfast'u". Wszyscy czytają pisma poranne i dyskutują wiadomości, tak, jakgdyby dzienniki te wyszły dopiero z pod prasy. Nikomu nie wolno w jakikolwiek sposób wyrażać zdumienie z powodu, tego, że o dziewiątej wieczorem spożywa się szynkę z jajami, kawę, marmoladę i inne specjały angielskiego śniadania. Trzeba się zachowywać tak, jakgdyby był dzień. Mówić dobry, co za piękny poranek itp. Okna są szeroko otwarte i odsłonięte.

Po tem śniadaniu rozpoczyna się **„dzień"**. Część towarzystwa udaje się na spacer, inni na przejażdżkę samochodem, część obdarzona zdolnościami artystycznemi, maluje krajobraz „ranny"... O pierwszej w nocy podaje się do stołu „lunch", tak, jakgdyby było wkrótce po południu. Po „lunchu" godzina odpoczynku, poczem zaczyna się najweselsza zabawa.

Przywraca się nieco już przestarzały zwyczaj wizyt popołudniowych, które składano sobie wzajemnie około godz. 3 popołudniu. Panie przebierają się w suknie wizytowe, panowie wkładają żakiety i cylindry. **Siadają o trzeciej w nocy do samochodu i jadą do kogoś z przyjaciół albo sąsiadów.** Zachowują przytem jaknajwiększą powagę. Nie wyrażają najmniejszego zdziwienia, kiedy szofer pół godziny dzwoni, zanim ukaże się zaspany służący. Zanim ten potrafi zorjentować się, kogo ma przed sobą i czy nie wypadałoby uderzyć na alarm, zapytują: „Czy zastaliśmy panie w domu? Niema 'ej? — i wyciągają najspokojniej w świecie **bilety wizytowe, które wręczają** osłupiałemu służącemu..

W domu tymczasem inni członkowie wesołej kompanji grają w tennisa przy **świetle lamp elektrycznych, albo w krokieta przy naturalnem świetle księżyca.** Piłki krokietowe są fosforyzowane i cała gra jest ogromnie fascynująca. Jedna z dam woła w ekstazie: „Nigdy już nie wstanę w dzień! Będę żyła nocami" — na co partner odpowiada sentymentalnie: „Światło słoneczne jest przecież tak banalne"!

Gra w tennisa, naturalnie w przepisanych strojach tennisowych, posiada również swój urok tembardziej, że nietoperze zwabione światłem, krążą nad głowami pań na szczęście strzyżonych.

O czwartej albo piątej, kiedy zaczyna już świtać, zasiada towarzystwo do herbatki popołudniowej, poczem idzie się przebierać do biadu, kiedy już na dobre robi się jasno i ludzie normalni wstają do pracy codziennej. Obiad ten wymaga już trochę poświęcenia, bo naprawdę trzeba sporej wytrwałości, aby po nieprzespanej nocy w strojach wieczornych zasiadać do sutego obiadu, połykać coctail'e, zupy, ryby, mięsa, wina, kawę czarną. Obiad taki trwa dość długo, goście ziewają, ale starają się wytrzymać. Kiedy słońce jest już wysoko, tak po dziewiątej, przechodzi się do innych sal, na bridża. Ponieważ ma to być wieczór, firanki są zasunięte lampy zapalone Kto nie gra w karty czyta pisma wieczorne, których nie wolno było czytać wieczoru poprzedniego....

Kiedy na całym świecie zegar wybija południe — zacne towarzystwo udaje się na spoczynek po miłe i pracowicie spędzonym „dniu".

„Dobranoc". „Good niht" — mówią do siebie goście i rozchodzą się po sypialniach.

Świat pozostały, nie znający się na tem, co to jest prawdziwa zabawa, o tej porze pracuje i cieszy się z światła słonecznego... Co za przestarzałe zwyczaje...

H. K.



Rewja faszystów w Rzymie przed gen. milicji narodowej Gandolfo.

Demoralizacja dzieci w sowieckich „diet'—domach?

12-letnie dziewczynki matkami.

„Pozdrowienie dla młodych matek" — oto hasło czerwonych władców Rosji.

Ostatni numer miesięcznika emigracji rosyjskiej „Wola Rosji" przynosi o stosunkach, panujących w komunistycznych domach wychowawczych.

Pismu temu nadesłała jedna z rosjanek, przebywająca w Rosji opis szeregu faktów, które „Wola Rosji" zamieszcza pod tytułem „Rozpasanie płciowe dzieci".

Informatorka wspomnianego pisma opowiada: „Jak w gronie lekarzy stwierdził dr. Siemaszko, do szpitala moskiewskiego przywożą dziennie z „Diet - doma (t. j. domu dziecięcego) około 50 położnic w wieku od lat 12 do 15.

Lekarze moskiewscy sprawujący opiekę nad „Diet-domem", dmoagali się jeszcze niedawno uznania przełożonej wspomnianego „Diet-domu" za osobę psychicznie nienormalną, z uwagi, że przełożona ta uważała za rzecz konieczną, by dla powiększenie kadrów partji komunistycznej, jak największą ilość do wierzonych jej opiece dziewcząt doprowadzona została do stanu brzemiennego. I istotnie osiągnęła swój cel, gdyż ani jedna z dziewcząt, przybywających w zarządzanym przez nią zakładzie wychowawczym nie zachowała dziewictwa.

Mimo gwałtownych protestów lekarzy, owa dyrektorka przeniesiona została z awansem, gdyż oddano jej zarząd większego „Diet-domu" na perserjach Moskwy, gdzie z powodzeniem dalej będzie mogła pomnażać kadry bolszewickie.

Również z początkiem tej zimy N opowiada dalej wspomniana rosjanka — kijowskie władze Narkomzdrowa (komisarjatu zdrowia) chciały zamknąć kijowskin Diet-odm, liczący około 5000 dzieci, nazwany szumnie „Miasteczkiem Lenina" Stwierdzono bowiem, że wszystkie dziewczyki, począwszy od 9 roku życia, pozbawione zostały dziewictwa, zaś wiele dziewcząt od 12 roku było ciężarnych.

Tego rodzaju stan rzeczy tak dalece przeraził lekarzy, że w obawie o następstwa porodu, chcieli dokonać u szeregu dziewcząt operacji. W tym celu zwrócili się do Nadzieżdy Kruskiej, żony Lenina, stojącej na czele wszystkich Diet-domów z odpowiednim wnioskiem lekarskim. I na wniosek ten nadeszła telegraficzna odpowiedź: „operacji nie robić. Diet-domu nie zamykać, pozdrowienie dla młodych matek".

W ubiegłym roku w zakładzie wychowawczym dla dziewcząt, dawnej Pietrowsko - Razumowskiej akademji, 12-letnia córka jednego z dygnitarzy sowieckich stała się matką. Gdy o tem doniesiono Kolininowi, ten niezwłocznie posłał jej samochodem ogromne pudło czekoladek z dedykacją: pozdowienie dla młodej matki od Kalinina".

Dzie się to nietylko w miastach. „Wola Rosji" powołuje się na świadectwa jednej lekarki rosyjskiej, pracującej w wiejskich szpitalach gubernji Saratowskiej, stwierdza, że we wsi rosyjskiej nie spotyka się dziewic wśród dziewcząt po nad lat 14 zaś rzadko między latami od 12 — 14. „Chłopi przyjmują ten stan rzeczy z całym spokojem. Przywykli już do niego".

Przytoczywszy te fakty, autorka stwierdza, że wskutek tego rozwydrzenia płciowego i rozpusty, wszelkie duchowe aspiracje, wszelkie zainteresowanie się u młodzieży nauką, filozofją lub sztuką, zostały zniszczone. Dziś młodzież rosyjska przedstawia się jako jedno moralne bagno, z którego ratunku nie ma i nie widać.



— — — Gdy paszport kosztuje 250 złotych...
... oto co niedługo będziemy musieli wynajmować na letniska u „poczciwych kmiotków".

Rys. St. Dobrzyński.

As czerwony! Walet karo!

W zapadłych, ponurych kawiarenkach kwitnie hazard karciany.

Zlikwidujmy jaskinie szulerów, tuczących się pieniędzmi naiwnych.

Zjawisko ,które można było niejednokrotnie już w Łodzi zaobserwować: każdy przełom gospodarczy powiększa falangę karciarzy. Tworzą się istne sekty szulerów, którzy czerpią jedyne swe zyski z uprawiania gry w karty, których jedynym zajęciem jest hazard.

Małe kawiarenki i podrzędne restauracyjki są dogodnym terenem, na którym rozmaici szulerzy rozwijają swą „działalność".

I nie tylko w lokalach publicznych uprawiają zawodowi hazardziści ten zyskowny a występny proceder, ale również w mieszkaniach „prywatnych".

Jest to o tyle bezpieczniejsze, że usuwa na dalszy plan możliwość ingerencji policji, co mogłoby się skończyć dla „zawodowców" niezbyt sympatycznie.

Ostatnio jednak szulerzy karciani rozwinęli szeroko swój proceder w lokalach publicznych, wybierając sobie kawiarenki mniej uczęszczane na bocznych ulicach miasta.

Szulerzy ci wciągają zawsze do gry naiwnych (tych nigdy nie brak), których nazywają w swym języku „kanciarzami".

Taki „kanciarz" wyjdzie, jak się można domyśleć, z gry zupełnie „spłukany" co jednak nie wyklucza faktu, iż przyjdzie on jeszcze nazajutrz, by znów spróbować „szczęścia".

Skąd w dzisiejszych czasach ludzie mają pieniądze na uprawianie hazardowej gry niewiadomo, w każdym razie fakt jest niezbity, że karciarstwo święci obecnie w Łodzi niezwykłe triumfy.

W północnej dzielnicy naszego miasta jest kilka kawiarenek, gdzie właśnie hazard karciany uprawiany jest przez „zawodowców" na szeroką skalę.

Policja łódzka winna zająć się nieco bliżej tą sprawą, a spodziewać się należy, iż dokona ona nader ciekawych odkryć.

Należy tylko działać bardzo oględnie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, by nie spłoszyć przedwcześnie „ptaszków, gdyż przyznać trzeba, iż są oni bardzo czujni i potrafią w porę zwietrzyć niebezpieczeństwo.

W jednej z takich kawiarenek w północnej dzielnicy Łodzi, gdzie zbierają się przy stolikach szulerzy, specjalna „straż" czuwa na schodach, by w razie niebezpieczeństwa móc w porę uprzedzić swych towarzyszy.

Zawodowe karciarstwo jest złem społecznem i dlatego też energiczna z niem walka jest bardzo wskazana. —d—

:o:

Baczność, kusiciele fortuny!

:o:

Dziś ostatni dzień wycinania kuponów.

:o:

Koperty z kuponami można składać dziś, 30 kwietnia, 1 i 2 maja.

Dziś upływa ostatni dzień wycinania kuponów przez tych, którzy chcą zdobyć 100 bezpłatnych premji wiosennych „Republiki" i „Expressu".

W dzisiejszych wydaniach „Republiki" i „Expressu" znajdują się — poza kuponami normalnemi — **kupony rezerwowe**, które zastępują każdy brakujący kupon.

Przypominamy jeszcze raz.

W dniach 29 i 30 kwietnia, i 1 i 2 maja należy wrzucać kupony (15 kuponów „Republiki" i 13 „Expressu") w zamkniętej kopercie do skrzynki, znajdującej się w podwórzu domu przy ul. Piotrkowskiej nr. 49.

Regulamin losowania ogłoszony będzie 3 maja.

Wiosna i kwiaty to rzeczy rozkoszne,

ale podlewanie kwiatów w doniczkach jest istną „plagą" wiosenną.

W ciągu ostatnich kilku dni aura uległa zasadniczej zmianie, wiosna bowiem ukazała się nam w całej pełni.

W związku z „faktycznem" rozpoczęciem nowej pory roku stają się aktualne nowe par excellence wiosenne „zagadnienia"... Rychło więc z balkonów i okien spozierać zaczną na świat doniczki kwiatów, których estetyki wprawdzie kwestjonować nie można, ale z drugiej strony pod uwagę trzeba wziąć bezpieczeństwo publiczne, które może być na szwank narażone.

Wystarczy lekki wiaterek by doniczki ustawione na parapetach okien zaczęły „fruwać" na głowy przechodniów.

Pożądane by więc było, ażeby władze policyjne już zawczasu wydały odpowiednie przepisy, któreby zabraniały wystawiania na balkonach i oknach doniczek z kwiatami. Należałoby również zwrócić uwagę na to, aby podlewanie kwiatów odbywało się z zachowaniem należytej ostrożności, by miast na kwiaty woda nie ściekała na kapelusz przechodnia.

Polewanie kwiatów winno odbywać się w porze, gdy ruch uliczny jest stosunkowo najmniejszy.

Titina była chora i poszła do doktora!

Tak drze się na całe gardło nieletni żebrak na ul. Piotrkowskiej.

Piosenki o pornograficznej treści można usłyszeć w centrum miasta.

„Express" podnosił już niejednokrotnie sprawę plagi żebractwa w Łodzi, kładąc specjalny nacisk na fakt uprawiania tego procederu przez dzieci.

Dziwić się tedy niezmiernie należy, że „kompetentne czynniki" nic jeszcze w tym kierunku nie uczyniły, by zło, trapiące nasze miasto, usunąć.

Grasują sobie więc żebracy po ulicach miasta bezkarnie, napastując bezczelnie spokojnych przechodniów.

Szczególnie upodobali sobie najludniejszy odcinek Piotrkowskiej pomiędzy ulicą Narutowicza i Cegielnianą, gdzie cała chmara wyrostków z zapałem oddaje się swemu „rzemiosłu".

Od kilku dni wałęsa się na powyższym odcinku dwóch nieletnich, obdartych chłopaków, którzy wyśpiewując na cały głos jakieś ordynarne piosenki, domagają się od przechodniów datku.

Piosenki te, a szczególnie strawestowana „Titina", zawierają treść wysoce pornograficzną.

Pomijając już fakt, że podobne głośne produkcje wokalne na pryncypalnej ulicy wielkiego miasta są bezwzględnie niedopuszczalne, należy wziąć pod uwagę, iż wpływają one demoralizująco na przechodzące ulicą dzieci, przysłuchujące się tym „piosenkom" z uwagą.

Oczekujemy ze strony władz administracyjno - policyjnych przedsięwzięcia energicznych kroków, mających na celu wyplenienie żebractwa małoletnich z ulic miasta.

Czas byłby już najwyższy. —m—

Walka 4-ch aptekarzy o supremację.

Mecz polityczny pp. Skulski i Groszkowski contra pp. Chądzyński i Pogonowski. Skończyć się może fatalnie dla obecnych członków prezydjum magistratu.

Wydobywające się raz po raz na światło dzienne zakulisowe intrygi w związku ludowo-narodowym na terenie Łodzi świadczą iż partja ta znajduje się dziś w stanie rozkładu.

Ale nie tylko związek ludowo-narodowy toczy robak niezgody i w enpeerze tym przypadkowym socjuszu komunalnym skrajnie prawicowego ugrupowania niezbyt dobrze się dzieje, aczkolwiek rządy komunalne enpeerowców przyniosły partji niezły profit, podczas gdy związek ludowo-narodowy nie uzyskał nic przy podziale zawartości żłobu komunalnego.

Na tem właśnie tle powstały tarcia w związku ludowo-narodowym, który patrzeć tylko musiał na podział łupów komunalnych pomiędzy N.P.R. i Chadecje.

Śmiało dziś można powiedzieć, że sojusz komunalny jeźdźca z koniem zlepiają jedynie mandatarjusze tych partji w magistracie którzy nie mogą, pod grozą utraty swych mandatów dopuścić do rozbicia tego bloku.

Za kulisami walk chadecji ze związkiem ludowo-narodowym stoją czterej aptekarze, po dwuch z każdej strony: pp. Skulski i Groszkowski oraz pos. Chądzyński p. Pogonowski.

Aczkolwiek pierwszy z tej czwórki nie należy do chadecji i przeprowadził się politycznie na letnie mieszkanie na wieś, trzyma jednak za pośrednictwem swego wielokrotnego wspólnika pana Groszkowskiego pierwsze skrzypce w łódzkiej organizacji chadecji.

Z drugiej strony stoi p. Chądzyński piastujący mandat poselski, spoglądający również z zazdrością na karjerę polityczną p. Skulskiego oraz pan Pogonowski, który sparzył się już mocno na karjerze politycznej i obecnie poświęcający się jedynie sprawom społecznym.

Zarzewiem wojny była sprawa koncesji dla elektrowni w której p. Skulski jako, akcjonarjusz był zainteresowany bezpośrednio.

Panowie Skulski i Groszkowski nie spodziewali się jednak po skaptowaniu członków koła narodowego w magistracie, że znajdą adwersarzy w swoich kolegach zawodowych pp. Chądzyńskim i Pogonowskim, którzy nie licząc się ze względami partyjnemi wywloką tę panamę elektryczną', jak to określił „Rozwój" na forum publiczne.

Aczkolwiek zdawać się mogło, że echa afery z koncesją dla elektrowni są dziś przebrzmiałe, okazuje się iż dopiero teraz wywołały poważne tarcia tak w łonie Chadecji jak i związku ludowo-narodowego, powodując również walkę po między temi partjami.

Jest to walka czterech aptekarzy — walka o supremację w Chjenie.

Trudno jest przewidzieć epilog tej jedynej w swoim rodzaju walki — w każdym razie skończyć się ona może źle dla tych członków zw. ludowo-narodowego, którzy stanęli po stronie pp. Groszkowskiego i Skulskiego a w pierwszym rzędzie dla p. Cynarskiego.



Umieram z głodu...

Chcę jeść. Muszę jeść. Umieram z głodu, a oni mi nie pozwalają ugryźć ka wałka chleba. Pewnego dnia znajdą mnie na ulicy zagłodzonego na śmierć.

Zrana, gdy wstaję nie biorę nic do ust, gdyż jest jeszcze zbyt wcześnie. Odkładam śniadanie do późniejszej pory. Lekarze powiadają przecież, że człowiek powinien jeść wówczas, gdy ma apetyt.

O godzinie jedenastej żołądek mój wysyła pierwszy telegram: ‚Chcę jeść!'

Odpowiadam natychmiast telegraficznie: „Czekaj bratku!".

Po chwili otrzymuję odpowiedź: Jeżeli natychmiast nie dasz mi nic do jedzenia, zachorujesz na tyfus brzuszny".

Z żołądkiem niema żartów!

Wkładam szybko palto i chcę wyjść na miasto, by zjeść śniadanie, ale... ale mi nie pozwalają...

W przedpokoju pełno inteligentów. Wszyscy są naładowani pytaniami.

Jakaś starsza kobieta zagradza mi drogę:

— Przepraszam pana, jestem pańską... pańską czytelniczką. Przyszłam... i moja siostra...

— Czego pani chce?

— Mam syna, który się uczy grać na skrzypcach. Wzięłam najlepszego nauczyciela. 10 złotych za lekcję. Skrzypce kupiłam za 150 złotych. Chciałabym się więc dowiedzieć, czy z niego coś wyrośnie.

— Wątpię.... — odpowiadm.

— Może wydaje niepotrzebnie tyle pieniędzy? Mąż ciężko pracuje...

— Ależ, proszę pani, umieram z głodu... Błagam panią... Od rana nie miałem nic w ustach...

— Może pan chce usłyszeć, jak on cudnie gra? Mieszkam niedaleko... Mogę go przyprowadzić...

— Dobrze... Niech pani przyjdzie za tydzień...

Kobieta dziękuje i odchodzi. Jestem już przy drzwiach, nagle jakaś panna chwyta mię za rękaw:

— Przepraszam pana... Czekam już godzinę... Przyszłam po radę...

— Prędzej!... Ogromnie chce mi się jeść!... Umieram...

— Powiem krótko... Prowadziłam bardzo podejrzany tryb życia... Spacerowałam po ulicy Piotrkowskiej z różnymi chłopcami... Wieczorem spotykaliśmy się w parku Sienkiewicza... Każdy obiecał mi, że się ze mną ożeni... Wierzyłam im... A teraz...

— Może pani do mnie wstąpi po śniadaniu?... Nie miałem dziś jeszcze w ustach ani kropli wody...

— Zaraz skończę... Teraz zakochałam się w pewnym włochu... On mnie też kocha... Cóż mam więc zrobić?

— Zaraz... tylko po śniadaniu...

— Ale co ja mam zrobić?

— Niech się pani dowie, w którym roku umarła jego babka i niech pani mnie pisemnie odpowiedź.

— Dziękuję...

Śpieszę się do kawiarni. Chcę już otworzyć drzwi, gdy nagle zatrzymuje mnie młodzieniec z zeszytami pod pachą.

— Czekam już na pana od 10-ej zrana... Pan się dzisiaj spóźnił?

— Wejdź pan ze mną do kawiarni..

— Nie mogę... Jestem winien za kolację...

— Przyjdź pan później do redakcji... Jestem głodny...

— Zaraz... Tylko na chwileczkę... Mam tu nową serję poezji p. t. „Szafiro we melancholje".

— Dobrze... dobrze... Umieram..

— Zaraz... zaraz... Niech pan przeczyta...

— Panie... Umieram z głodu... Umie...

Nie mogłem dokończyć zdania, gdyż padłem zemdlony na ziemię.

Gdy otworzyłem oczy — leżałem w redakcji na kanapie. Przede mną stała kobieta z synem, który trzymał w ręku skrzypce, panienka z włochem i młody poeta z bruljonem pod pachą...

Nie mogłem otworzyć ust. Sił mi zabrakło.

Chłopiec zaczął grać, panna opowiadała o swym włochu a poeta otworzył bruljon i czytał...

Przerobił Boiski.

Migawki sądowe.

:o:

Ani sieją, ani orzą... tylko kradną.

Od Placu Kościelnego hen! — daleko po szosie zgierskiej ciągnie się sznur niskich, pokracznych domostw o wybitych szybach w oknach, szmatami wypchanych dziurach w dachach i brudnych zaśmieconych schodach.

Ulicę przecinają błotniste przecznice: Podrzeczna, Brzezińska, Aleksandrowska...

Bałuty. Każde miasto, podobno, ma swoją złodziejską dzielnicę. Gdzieś w kącie w cuchnących śmietnikach, na krętych, śliskich uliczkach, gdzie szyby latarń powybijali źli andrusi — wylęga się zbrodnia wielkich miast...

Na wąskich uliczkach kręcą się jakieś podejrzane indywidua.

Elegancki młodzieniec w żółtych, jaskrawych pantoflach, niebieskich skarpetkach, w czerwonym krawacie z laseczką w ręku spaceruje od rogu do rogu, a gdy mu się znudzi spacer, wstępu je do narożnego szynku, mrugnie okiem do właściciela i — obiad jest na stole.

Z czego żyje?... Gdzie mieszka?... Skąd przybył?... Jak się nazywa?...

Nikt nie wie...

A oto — starszy człowiek, ślepy na jedno oko, przyzwoicie ubrany, łysy jak kolano, siedzi cały dzień w domu — nie wychodzi na miasto.

Jest to tak zwany „sędzia złodziejski".

Załatwia wszelkie spory i kłótnie między złodziejami, godzi opryszków, uśmierza walki sąsiedzkie, uspakaja pro stytutki, łagodzi konkurencje, wydaje wyroki — wszyscy go słuchają, nikt nie śmie protestować.

Całe Bałuty roją się od tych ptaszków, których nikt nie zna, o których nikt nie słyszy, ludzie ci w ciągu dnia albo śpią w domu, albo nie wychodzą wcale na ulicę aż do zmierzchu.

Pełno ich w różnych szynkach, podejrzanych lokalach (nawet w śródmieściu), gdzie grają w karty, sprzedawają skradzione brylanty, lub zastanawiają się nad nową wyprawą złodziejską.

Czasem płoszy ich mundur policjanta wkraczającego nagle do podejrzanego lokalu.

Wówczas tylnemi drzwiami starają się wymknąć z rąk sprawiedliwości.

Nie zawsze jednak łatwo jest się wymknąć.

Pewnego dnia policja otrzymała wiadomość, że w spelunce na ulicy Aleksandrowskiej odbywa się narada złodziejska i kilku paserów odkupuje skradzione rzeczy.

Gdy policja wkroczyła do lokalu zastała pięciu mężczyzn i dwa worki leżące na ziemi, naładowane garderobą.

Wszystkich pięciu aresztowano.

Oskarżeni przyznali się do winy.

Znalezione rzeczy były skradzione.

Między nimi byli dwaj paserzy.

Trzej złodzieje zostali skazani na miesiąc aresztu, paserzy zaś na dwa tygodnie.

Juris.



Scena z wielkiego tygodnia w Madrycie: podczas procesji noszą pobożni wielką platformę, na której żywi aktorzy przedstawiają ostatnią ucztę.

Człowiek, który używa życia bez zastrzeżeń, je codziennie do syta, składa ofiary Bachusowi i Afrodycie—popełnia powolne samobójstwo.

—:o:—

Podstawą długowieczności są zdrowe zęby.

—:o:—

Taką teorję głosi londyński uczony, któremu dentyści chcą za życia wystawić pomnik.

W nerwowej naszej epoce, kiedy choroby serca i gruźlica zmiatają przedwcześnie tysiące istnień ludzkich, uczeni głowią się ciągle nad tem, w jakiby sposób przedłużyć życie ludzkie.

Ciągle wypływa na powierzchnię, jakaś nowa metoda długowieczności, żadna jednak dotychczas nie okazała się nie zawodną.

Londyński uczony Karol Thomson występuje z nową metodą przedłużenia życia, według której podstawą długiego życia, są przedewszystkiem zdrowe zęby.

Dr. Thomson wygłosił niedawno odczyt, oparty na interesujących danych statystycznych, odnośnie przeciętnej długości życia mieszkańców Anglji. Anglik żyje przeciętnie lat 52. O 2 lata dłużej, aniżeli jego sąsiedzi z tamtej strony Kanału la Manche.

Kobiety naogół żyją w Anglji dłużej aniżeli mężczyźni. Ludność wiejska dosięga późniejszego wieku, aniżeli mieszkańcy wielkich przemysłowych miast, co jest zresztą zjawiskiem powszechnem na całem świecie i zupełnie zrozumiałem. Specjalnie długo żyją w Anglji duchowni którzy przeciętnie dosięgają lat 65. Po duchownych idą rolnicy, których przeciętny wiek życia oznaczony jest na lat 61. Najgorzej jest z lekarzami, profesorami, uczonymi, u których przeciętną datą śmierci jest lat 50. Najkrócej żyją funkcjonarjusze kolejowi, marynarze i piloci.

Dr. Thomson uważa, że człowiek, który używa życia bez zastrzeżeń, je codziennie do syta, składa ofiary Bachusowi i uroczej Afrodycie, ten popełnia powolne samobójstwo. Zdaniem jego, mężczyzna liczący lat 55, nie powinien jeszcze czuć się starym, nie powinien ustępować 30-letnim pod względem zdolności do pracy i energji życiowej. Ciało ludzkie jest tak zbudowane, że przy racjonalnem sposobie życia, właściwa starość winna występować dopiero pomiędzy 65 a 70 rokiem życia.

Ponieważ nasza młodość i długie życie w pierwszym rzędzie zależne są od należnego trwania, więc zdrowe zęby odgrywają tutaj decydującą rolę. Według opinji angielskiego profesora, można stwierzić bez przesady, że dobrze utrzymane zdrowe zęby, są rękojmią długiego życia. Każdy człowiek, powinien przynajmniej dwa razy na rok zasięgać porady dentysty.

Człowiek pragnący dosięgnąć wieku lat 90, musi właściwie zdaniem dr. Thomsona, być specjalistą w sprawach odżywiania. Dr. Thomson ceni szczególnie kuchnię wegetarjańską i najchętniej zabroniłby swoim zwolennikom używania mięsa. Ponieważ jednak nie chce być pod tym względem zanadto radykalnym, więc ogranicza się jedynie do zalecania ograniczeń w spożywaniu mięsa i wina. Przedewszystkiem zaś poleca częste wizyty u dentysty. Wywody dr. Thomsona zostały niezawodnie przyjęte z ogromnem uznaniem przez... dentystów.



Książe grecki Andrzej, b. następca tronu, w towarzystwie córki swej oraz księżniczki Dentice.



Gloria Biship, córka słynnego miljardera amerykańskiego Goulda ze swą roczną córeczką.

Krwawa tragedja miłosna w Budapeszcie.

Wolał zastrzelić narzeczoną, niż popełnić samobójstwo

Józef Csok, syn bogatego kolonisty węgierskiego, po ukończeniu szkoły handlowej w Budapeszcie został urzędnikiem bankowym w mieście Esztergom, którego okolica słynie z winnic.

Młody człowiek inteligentny i lubiący udawać lorda angielskiego, podczas wycieczki świątecznej do pobliskiej wsi Verspelet, poznał młodą i urodziwą córkę ubogiego gospodarza, Urszulę Zerge.

Młoda para przylgnęła do siebie. „Joszik" zaś wkrótce oświadczył się o jej rękę, o czem zawiadomił swego ojca, z tym dodatkiem, że stan w jakim znajduje się jego ukochana domaga się przyśpieszenia dnia ślubu. Dumny ze swoich bogactw stary Csok ani chciał słyszeć o mezaljansie. Napisał do syna list w którym wyraził swoje oburzenie i zapowiedział, że przeklnie go oraz znać nie chce synowej z pod ubogiej strzechy wieśniaczej. Liczył iż Józef ożeni się z panną z miasta, która do rodu Csoków wniosłaby wykształcenie i majątek.

Na wieść o podobnej decyzji, Urszula poradziła narzeczonemu ażeby poszli do lasu uzbrojeni w rewolwery i wzajemnie odebrali sobie życie. Józef w pierwszej chwili przyjął propozycję i przyniósł z miasta dwa rewolwery, lecz następnie zaczął się wahać. Urszula zaś zwierzyła te rozpaczliwe zamiary jednej z przyjaciółek, błagając ją o zachowanie tajemnicy.

W kilka dni po tem, Csok wpadł do koszar żandarmerji bardzo wzburzony, twierdząc, że Zerger'ówna na przechadzce w jego towarzystwie przestrzeliła sobie serce. Zeznania przyjaciółki zmarłej nasunęły żandarmom podejrzenie, że Csok dla wyplątania się z miłosnej afery sam ją zastrzelił. Osadzono go w areszcie i wszczęto śledztwo.

—o—

Przyśpieszona i zwolniona... fajka.

Oryginalne zawody klubu grubasów.

Znany w Paryżu klub „Stokilowych" tj. ludzi, ważących conajmniej 100 klg., urządził niedawno doroczny konkurs palaczy. Rozchodzdiło się o to, kto potrafi w najdłuższym, a potem w najkrótszym czasie wypalić fajkę, cygaro lub papierosa.

W charakterze gości, mogących brać udział dopuszczeni byli inni śmiertelnicy których waga nie dochodzi do „setki".

Rekord na długie palenie fajki zdobył „stokilowiec" Jan Nicot, zużywszy na to 55 m. 30 s. Takiż rekord na cygaro wyniósł 1 g. 49 m. 50 s., na papierosa 30 minut.

Odwrotnie cyfry na szybkość wyniosły: na fajkę 2 m. 14 s., na cygaro 1 m. 30 s., na papierosa 37 sekund.

Nagrodę „poza konkursem" za szybkie wypalenie papierosa zdobył jeden z trzech słynnych braci klownów z cyrku zimowego, Franciszek Fratellini.

JERZY RZĘCKI.



Kryminalny romans

Antek i Franek byli o tyle przezorni, że zaopatrzyli się w maski, uniemożliwiające poznanie ich. To też, gdy profesor wkroczył do swego pokoju i ujrzał w nim dwóch zamaskowanych mężczyzn, majstrujących nad jego skrytką, nie pomyślał nawet, aby to mogli być jego znajomi. Wszedł do pokoju wraz z żoną bez trudności, miał bowiem klucz od pokoju. Ujrzawszy ci się święci, zamiast zawołać na alarm, rzucił się ku złodziejom. Był to najniebaczniejszy krok, jaki mógł uczynić. Nie mógł się bowiem spodziewać, że podoła dwum młodym ludziom. Ci załatwili się z nim i z jego małżonką bardzo szybko. Mocnem uderzeniem w

27

twa zapukali w tej chwili znajomi, prag-

nie Antek z Frankiem spotkali się w zaroślach gdzieś w Antibes. Spodziewali się, że tak daleko pogoń chyba nie dotrze. Tu odetchnęli i przyjrzeli się uzyskanej zdobyczy. Nie upłynęło wszakże dziesięciu minut, gdy oto stanęli przed nimi policjanci wysłani tymczasem w pogoń za rzezimieszkami:

— W imieniu prawa aresztuję pana— rzekł jeden do Franka, a drugi do Antka

Antek i Franek zaskoczeni tym nagłem zjawieniem się policjantów nie stracili wszakże zimnejkrwi i wyjęli rewolwery.Lecz zanim zdążyli wystrzelić policjanci, których przybyło jeszcze dwóch, rzucili się na nich z tyłu i obezwładnili ich. Antek dał znak Frankowi, aby się nie bronił, zwłaszcza, gdy się zorjentował, że policjanci nie mają przy sobie kajdanków. Nie posiadając nic, czem mogliby skrępować napastników, ruszyli w drogę, poprostu trzymając każdego ze zbiegów za obie ręce. Kroczono więc wybrzeżem morskiem w kierunku Nicei, wywołując ciekawe spojrzenia przechodniów. Tymczasem wszakże zaczęło się szybko ściemniać, wobec czego Antek z Frankiem postanowili zrealizować swój zamiar.

(D. c. n.)

W. Rakozzi.

Organizacja wujaszków.

Tłumaczył Dw. — Ilustr. St. Dobrzyński.

Panowie i panie! mogę wam posłużyć jako przykład zgorzkniałego wujaszka.

Wiem bardzo dobrze, że my wujowie jesteśmy zawsze odpowieniemi typami do komedji i że autor wszelkie głupstwa kładzie w nasze usta.

Lecz zapewniam was, że sprawa ta w życiu przedstawia się inaczej. W naszej kaście można spotkać tak samo, jak i w innych kasetkach ludzi wesołych i smutnych, mądrych i głupich.

A przytem nosimy na sobie ciężkie jarzmo, o czem chcę was poniżej przekonać:

Ja, moi panowie, mam trzydzieści sześć lat, włosy moje zaczynają siwieć. Dwa razy w życiu miałem sposobność ożenienia się; za pierwszym razem liczyłem sobie osiemnaście lat; lecz wówczas moja wybrana nie chciała mnie, uważała, że jestem za młody.

Za drugim razem miałem lat dwadzieścia osiem; wówczas znów ja nie chciałem wybranej, uważałem, że jest za stara.

W ten sposób zostałem kawalerem i zająłem w mej rodzinie miejsce wujaszka. Pocieszałem się, jak tylko umiałem, wyobrażając sobie, jak cieszyć się będę za lat dwadzieścia, gdy syn mój nie pójdzie do wojska, a ja nie będę potrzebował prowadzić córki na eleganckie bale, na których przyzwoici ojcowie rodzin często obrywają porządnie.



Kiedyś miałem także wujaszka. Ten zostawił mi jednopiętrowy dom z ogrodem. Wprowadziłem się do niego i orzekłem, że niema szczęśliwszego i bardziej zadowolonego człowieka odemnie na całym świecie.

Zimą czytałem moich ulubionych klasyków w ciepłym pokoju, wiosną obcinałem drzewka i szczepiłem róże, latem kąpałem się w Dunaju, a jesienią leczyłem się.

Według tego pięknego programu prowadzę życie, które upłynie mi spokojnie a po śmierci, otoczony ogólnym szacunkiem, pojadę, ciągniony przez cztery konie, na cmentarz.

Mąż jednej z moich sióstr był szczotkarzem, ale znudziło mu się to i został felczerem, Nazywał się sam szczotkarzem i felczerem. Ze swych szczotkarskich czasów zachował jedną właściwość: pił, jak prawdziwy szczotkarz.

Prócz tego wynajął w moim domu sklep na pokój do przyjęć: naturalnie za pół ceny, wszak byłem wujem jego dzieci.

Jakim systemem wyrywał on zęby, nie chciał nigdy powiedzieć, lecz takiego krzyku, jaki wydawali przy tej czynności jego pacjenci — nie słyszały napewno najstarsze lwy.

On chciałby i to utrzymać w tajemnicy, ale to było niemożliwe.

W sąsiedztwie mieszkał stary, głuchy człowiek. Codzień zrana stawał on naprzeciw atelier mego szwagra i wylewał łzy radości, bowiem jedyne ludzkie głosy jakie słyszał od lat dwudziestu były to ryki pacjentów mego krewnego. W końcu to dentystyczno-techniczne atelier — skradło cały spokój memu domowi. Nawet w nocy ukazywali mi się szewcy pozbawieni zębów, którzy żądali odemnie ich zwrotu.



Ponieważ byłem wujem, uważałem za swój rodzinny obowiązek wspomaganie krewnych i dawałem sobie co rok wyrwać trzy zdrowe zęby. Na szczęście w tym roku tak wzrosła liczba ludzi obrabowanych ze swych zdrowych zębów, że mój szanowny szwagier musiał zamknąć atelier.

Lokal ten wynająłem handlarzowi ptaków. Wszyscy dokoła są szczęśliwi, prócz głuchego staruszka, który płacze gorzko ze zmartwienia, że już nawet tych krzyków nie słyszy.

W mojej rodzinie tłumy dzieci czci mnie, jako wuja. Imię moje jest całkiem zwykłe, nazywam się Michał. Imię to spotyka się w kalendarzu raz do roku, a mimo to co rok zostaję minimum z osiem razy obdarowywany przez dzieci — z racji mych imieni. Przynoszą mi piękne kwiaty — całkiem słusznie, deklamują piękne wierszyki — również słusznie, ale, że to mnie wszystko wcale nie cieszy — to chyba niesłusznie. Psują mi fajkę, włażą na drzewa i, co gorsza, zlatują z nich na ziemię.

Następnie jedno dziecko może pić tylko sodową wodę, gdy jest spragnione drugie może wszystko jeść za wyjątkiem moreli, trzeciemu nie wolno zdejmować ma rynarki. — — — — ,piętnaste musi co godzinę brać chininę, ... dwudziestemu trzeba kłaść w ucho watę zamoczoną w spirytusie, palić zaś nie wolno żadnemu dziecku.

Jak można sobie to wszystko zapamiętać?

U mnie sprawa ta przedstawia się stępująco: opycham chininą chłopca, któremu wolno pić tylko sodową wodę; marynarki nie pozwalam zdjąć ani jednemu, naturalnie prócz tego któremu jest to zabronione. Chłopiec, który nie powinien jeść moreli, ssie zamaczaną w spirytusie watę; a chłopcu, któremu miałem włożyć do ucha watę, pcham w ucho morele. I wszystkie bez wyjątku dzieci palą papierosy w oddalonym kącie ogrodu.

— Co ja zawiniłem — nie wiem? Badałem już nawet wszelkie tradycje rodzinne, okazało się, że wszyscy członkowie mojej rodziny — rodzili się tylko raz jeden. Wszak ze mną chyba było tak samo. Dlaczego więc cały tłum mych siostrzeńców i siostrzenic z okazji mych imienin napada na mnie sześć lub osiem razy do roku? Sceny imieninowe powtarzają się zaostrzone przez torty i słodycze. Kiedyś cała rodzina wpadła po wizycie u mnie w niedyspozycje żołądka i przez dwa miesiące spotykały mnie wciąż pełne wyrzutów spojrzenia. Tu i tam usłyszałem:

— Wuj Michał rozpieszcza dzieci i całkiem je psuje; nie można już z nim wytrzymać!

Lecz gdy jedno z dzieci ukręciło głowę mojej uczonej papudze i ukarałem je za to moim własnym kijem, mówiono znów:

— Co za brutalny człowiek, wcale nie kocha dzieci; on wogóle nikogo nie kocha; stary głupiec — egoista".

Gdy daję dzieciom tylko kawę i nikt nie psuje sobie żołądka — jestem także starym głupcem i do tego skąpcem Dalszy ciąg iweczorem.

Zasadniczo nie mam nic przeciwko wychowaniu dzieci, jeżeli chodzi nawet o moje własne zdanie w tym względzie, gotów jestem przyznać się do pewnego sentymentu, jaki żywię w głębi mego serca dla naszych milusińskich — ale, na litość boską nie mogę przecież opiekować się wszystkiemi dziećmi z całego miasta!

Jestem przekonany, że jeśli w ten sposób pójdzie dalej pewnego pięknego dnia znajdzicie na podłodze martwe moje ciało, obstąpione wokoło przez zamorusane, rozpłakane dzieci, które nawet po śmierci nie dadzą mi chwili odpoczynku.

Radziłem się różnych mądrych ludzi, prosiłem o wskazanie mi wyjścia z tej straszliwej sytuacji — każdy wzruszał ramionami i patrzał na mnie takim wzrokiem, jakgdybyśmy byli znajomymi z domu warjatów

Po długich rozmyślaniach, które kosztowały mnie siedem bezsennych nocy i siedem postnych dni wpadłem na szczęśliwy, jak mi się zdaje pomysł.

Niema innej rady!

— Wujowie, łączcie się!...

W dobie powstawania różnych mniej lub więcej potrzebnych związków (mam tu również na myśli związki małżeńskie) organizacja wujaszków, sądzę, nikogoby nie przeraziła, a nam łysym męczennikom oddałaby wielkie usługi.



Nie należy się długo zastanawiać, nie trzeba medytować — odrazu przystąpmy do pierwszego walnego zebrania, na którem stawiam wniosek w kwestji formalnej.

— Wuj nie wychowuje dzieci, czynność ta należy do rodziców dziecka bez względu na to, czy rodzice przyznają się do swego grzechu, czy też nie.

Jeszcze raz powtarzam — komu zależy na tem, ażebym doczekał się naturalnej śmierci niech szerzy potężne hasło, które powinno zabrzmieć głośnem echem na całym świecie:

— Wujowie, łączcie się!...



Idealny typ sportowca-footbalisty.

Jest nim 25-letni Cutti.

słynny gracz klubu wiedeńskiego „Amateure".

W „Neues Wiener Journal", dr. Emil Reich poświęcił wielki artykuł znanemu w Łodzi z pięknej i nadzwyczaj fair gry z pobytu wiedeńskich Amatorów lewoskrzydłowemu tego klubu, Euttiemu.

Jak większą część gwiazd footbalowych, starszej daty i Cuttiego „złowił" na łące, członek Amatorów, dr. Wertheim, oceniwszy jednym rzutem oka znawcy jego zdolności piłkarskie. Jako 14 letni chłopiec, uczęszczał do szkoły dentystycznej, a przyjęty do Amatorów zaczął swą karjerę sportową w juniorkach tego klubu, jako lewy łącznik W roku 1916 widzi go Wiedeń na lewem skrzydle w 1-ej drużynie, lecz jeszcze nie na stałe, gdyż dopiero w roku następnym zostaje on stałym lewoskrzydłowym. Pozycja ta nie odpowiadała jednak jego zamiarom i upodobaniom wskutek czego posunął on swoją skromność aż do rezygnacji z należenia do pierwszej drużyny, grając dłuższy czas w rezerwach, t.j. w drugiej drużynie Amatorów. Jednakże w 1921 r., gdy Amatorzy wyjeżdżali do Monachjum, a ich stały lewoskrzydłowy odmówił wzięcia udziału w tej ekspedycji, pozycję tę obsadzono Suttim na której do dzisiaj pozostaje.

Śmiało rzec można że podobnych Cuttiemu charakterem sportowców ze świecą się nie znajdzie. To też jest on ulubieńcem publiczności. Szczerość, skromność i poświęcenie się dla klubu, którego jest członkiem. Pomimo dziesiątek tysięcy zwolenników, którzyby mu wszystko przebaczyli, którzy jednak najmniejszego wpływu nań nie mają, ponieważ gra jego nie jest grą dla galerji, jego praca na boisku nie różni się niczem, nawet wtedy, kiedy w godzinach obiadowych przy pustej widowni poświęca się treningowi.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Cutti jest człowiekiem zupełnie niezależnym, posiadającym własny zakład dentystyczny, w którym od rana do nocy pracuje, wskutek czego, jeżeli zmuszony jest z drużyną Wiedeń opuścić, to nigdy prawie razem z nią nie wyjeżdża ani nie powraca, gdyż wtedy, kiedy drużyna przed względnie po zawodach oddaje się wyw czasom i libacji, Cutti najbliższym pociągiem wraca do swego ulubionego zawodu, jako dentysta.

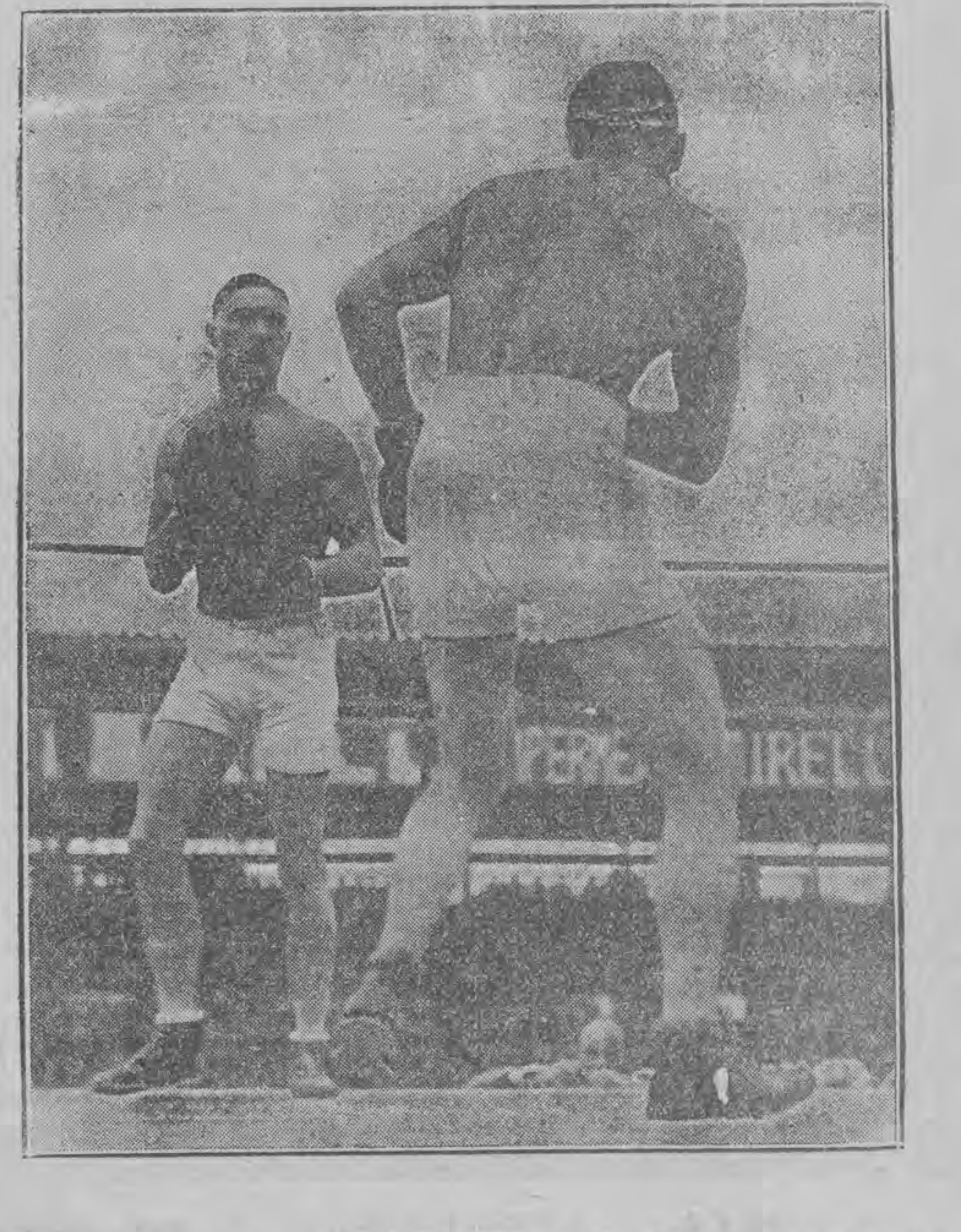
Ciałem i duszą, zarówno dentysta, jak i sportowiec, 25 lat liczący Cutti, pragnie jak najdłużej utrzymać się w obecnej formie, a co mu się przy jego trzeźwem życiu i pilnym treningu uda z pewnością. 13-krotny internacjonał i ulubieniec wszystkich boisk, na których się tylko kiedykolwiek pokazał, Cutti nie jest zawodowcem z chęci zysku, lecz jedynie dlatego, ażeby się żyjącym ze sportu kolegom nie narażać, natomiast jest on sportowcem o zamiłowaniu i nie wytrzymałby za żadną cenę obserwowania grającej 1-ej drużyny Amatorów, której wszystkie swe zdolności pragnie poświęcić.

Na boisku podczas gry, pomimo swej znikomej wagi 60 kg. i małego wzrostu nie obawia się żadnego, nawet najgroźniejszego przeciwnika dzięki swej wspaniałej technice i orjentacji o posiadanie piłki nie walczy mając inne sposoby do zdobycia tejże. Nic też dziwnego, że Cutti w swej długoletniej karjerze, sportowej nie był jeszcze karany, ani też nie odniósł żadnej poważnej kontuzji, prócz jedynego wypadku kiedy został z tyłu przez przeciwnika napadnięty. To też ma on ze sportu same tylko przyjemne wspomnienia.

Oto typ prawdziwego idealisty sportowca i obywatela, Niezawodnie mógłby je mieć każdy sportowiec, gdyby uprawianie sportu było dlań rozrywką, wynikającą z zamiłowania. Ale do osiągnięcia tego celu niezbędnym jest prawy charakter na którym, tak licznym sportowcom dla poklasku i graczom dla galerji zupełnie zbywa.

F. R.

—:o:—



Dwaj słynni bokserzy w walce: Bosisio (Włochy) i Maurice Prunier (Francja).

Nowe światowe rekordy pływackie.

Pływak łódzki Wolf skacze z mostu do Loary z wysokości 53 metrów.

Dalsze triumfy Arne Borga.—Międzynarodowe zawody pływackie w Lipsku.

Niezwykłą sensację wywołał we Francji fenomenalny skok polskiego pływaka W. Wolfa, który w obecności tłumów publiczności skoczył w Nantes z mostu do Loary z wysokości 53 metrów. Skokiem tym Wolf zyskał sobie wszechświatową sławę.

Wolf pochodzi z Łodzi i liczy 28 lat.

**

Fenomenalny pływak szwedzki Arne Borg pobił w Mia-Mi (Floryda) rekord światowy na dystanse 880 yardów w czasie 10 m. 36.4 sek. Tak więc znakomity sportowiec północy Europy w ciągu kilkunastodniowego swego pobytu w Ameryce zdołał ustanowić trzy nowe rekordy światowe na dystansach 500, 1000 i 880 yardów. Wyniki te wskazują na wspaniałą formę, w jakiej znajduje się obecnie Borg gdyż np. na dystansie 500 yardów przed podróżą amerykańską najlepszy jego czas wynosił 5 m. 57.2 sek., gdy tymczasem w St. Augustin pokrył on ten sam dystans w 5 m. 49 sekund.

Arne Borg ostatnio w Chicago poprawił już swój niedawny rekord na dyst. 880 yardów, ustanawiając czas 10 min. 21 sek.

**

W Lipsku odbyły się międzynarodowe zawody pływackie, na których Niemiec Rademacher postawił trzy nowe rekordy świata w pływaniu na piersiach. Na dyst. 100 mtr. czas jego wynosił 1 min. 15.9 sek., na 300 mtr. — 4 min. 28.6 sek., 400 mtr. — 6 min. 5 sek. (poprzednio 6 m. 12.4 sek.) i 500 mtr. — 7 min. 40.8 sek. (poprzednio 7 min. 51 sek.)

Triumfy polskich jeźdźców w Nicei.

Ekipa polska zdobyła najpoważniejsze nagrody.

Dotychczasowe wyniki międzynarodowych konkursów w Nicei postawiły ekipę polską na pierwszem miejscu w szeregu uczestniczących narodów. W powtórzeniu wyników już uprzednio podanych i rezultatów ostatnich, ogólne wyniki z 5-u dni przedstawiają się następująco:

I. Dzień „Prix des Grands Hotels de Nice" — konkurs przeznaczony dla koni które nigdy nie były nagrodzone w Nicei: 4-ta nagroda rtm. Dobrzański, 12-ta nagroda por. Zgorzelski, wstęgi honorowe: ppłk. Rómmel, rtm. Królikiewicz, por. Szosland, por. Zgorzelski.

II. Dzień „Prix de S. A. I. et R. Madame La Princesse Leotitia de Savoie — Napoleon, Duchesse D'Aoste": 1-a nagroda (puhar) rhm. Królikiewicz 7-a nagroda ppłk. Rómmel, 11-ta nagroda rtm. Dobrzański, 12-a nagroda por. Zgorzelski, wstęgi honorowe por. Szosland.

III. Dzień „Prix du Comite des Fetes et des Sports". 3-a nagroda rtm. Królikiewicz, 6-ta nagroda rtm. Królikiewicz. 7-a nagroda rtm. Dobrzański, 8-a nagroda por. Zgorzelski, wstęgi honorowe ppłk. Rómmel.

IV. Dzień „Prix de la Victoire".

I Serja:

1-a nagroda rtm. Królikiewicza, 4-ta nagroda por. Zgorzelski, 7-a nagroda rtm. Dobrzański, 8-a nagroda por. Szosland, wstęgi honorowe ppłk. Rómmel.

II Serja:

2-ga nagroda ppłk. Rómmel, 4-a nagroda rtm. Dobrzański, wstęgi honorowe rtm. Królikiewicz.

V Dzień „Prix de Monaco":

I Serja:

1-a nagroda rtm. Dobrzański, 2-a nagroda por. Zgorzelski.

II Serja:

1-a nagroda rtm. Królikiewicz, 3-a nagroda rtm. Królikiewicz, 4-a nagroda rtm Królikiewicz, 5-a nagroda ppłk. Rómmel.

Ogólna klasyfikacja w tym konkursie 1-a, 3-a i 4-a nagrody zdobył rtm. Królikiewicz, 5-a rtm. Dobrzański, 6-a ppłk. Rómmel.

—:o:—

Czesi biją niemców praskich.

Prasa podejrzewa jednego z graczy o sabotaż.

Mecz reprezentacyjnych drużyn czeskiego i niemieckiego związku piłki nożnej w Czechosłowacji przyniósł tym razem zwycięstwo czechom 3:1 (2:0).

Klęska niemców, którzy dotąd odnosili zwykle zwycięstwa, da się usprawiedliwić bardzo słabą grą ich środkowego pomocnika Jordana. W drugiej połowie gracz reprezentacji państwowej. Czechosłowacji, Mahrer, grał — jak donosi prasa — tendencyjnie źle i świadomie przyczynił się do klęski macierzystego zespołu.

Gdyby to było prawdą, mielibyśmy bodaj pierwszy wypadek sabotażu footbalowego w sferze meczu.

Sheffield United zdobywa puhar angielski

Około 100,000 ludzi przyglądało się zawodom.

Rozegrany w sobotę — anglicy, jak wiadomo, nie urządzają w niedzielę zawodów — finał walk o puhar przyniósł zwycięstwo drużynie Sheffield United, która pobiła przeciwnika swego Cardiff City 1:0. Mecz rozegrano w stadjonie w Wembley wobec nimniej ni więcej tylko 97,300 widzów, a więc przy wyprzedanych trybunach.

O zawodach takich mało która stolica świata może mieć odpowiednie pojęcie.

Dość powiedzieć, że w całym Londynie, siedmiomiljonowem największem na świecie mieście zamknięto wszystkie sklepy o godzinie 1-ej po południu, by ich więcej tego dnia nie otwierać.

W stadjonie urządzono kilkanaście restauracji i bufetów. Samych bileterów zajętych było 400 porządku pilnowało 400 policmenów i 500 woźnych.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Stanisław Dulkowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Gdańskiej 6, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 5 maja 1925 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej № 68 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Szymona Altera i składających się z 58 metrów towaru wełnianego i sześciu palt damskich ocenionych na sumę 506 Zł.

Łódź, dnia 29 kwietnia 1925 roku.

Komornik: Stanisław Dulkowski

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.; W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.